

GOŚC
NIEDZIELNY



70. rocznica

Zbrodnia wołyńska 1943–2013



WSTĘP

Zbrodnia wołyńska pozostaje najmniej znaną częścią tragedii Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. O zbrodniach niemieckich mówiło się w czasach PRL, sowieckie przypominała III RP, natomiast pamięć o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich długo pozostawała zamknięta wyłącznie w kręgu rodzin oraz środowisk kresowych. Tymczasem zagłada polskiej społeczności na Wołyniu nie ma precedensu, nawet w tragicznych latach II wojny światowej. Zgromadzone w tym zeszycie teksty przedstawiają genezę konfliktu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, jego przebieg oraz skalę ludobójczej czystki etnicznej, wykonanej przez oddzia-



HENRYK PRZONDZIOŃ

ły UPA. Wraz ze swoimi parafianami ginęli tam często duchowni obu obrządków Kościoła katolickiego, a także prawosławni. Byli zabijani tylko dlatego, że nie chcieli opuszczać swoich zagrożonych owczarni. Im wszystkim należy się szczególny hołd, bez względu na narodowość i wyznanie. Podobnie jak tym, którzy w tym piekle ratowali swoich sąsiadów, narażając własne życie. Ofiarom zbrodni wołyńskiej należy się prawdziwa opowieść o ich tragicznej historii oraz trwałe miejsce w naszej pamięci. Dopiero wtedy będziemy gotowi do procesu, który Jan Paweł II nazwał we Lwowie „oczyszczaniem pamięci historycznej”.

Andrzej Grajewski

Niepamięć Wołynia

Za sprawą politycznego sporu wokół projektów uchwały Sejmu sprawa zbrodni wołyńskiej stała się w ostatnich tygodniach przedmiotem zainteresowania mediów. Wydawać by się mogło, że oznacza to, iż wiedza o tej jednej z największych zbrodni popełnionych na Polakach w czasie II wojny światowej jest już powszechna.

Nic bardziej mylnego. W przeprowadzonych 5 lat temu badaniach CBOS 39 proc. ankietowanych stwierdziło, że „coś o tym słyszałem, ale niewiele”, zaś 20 proc. twierdziło, że słyszało „wiele”. Jednakże bardziej szczegółowe pytania ujawniły rzeczywisty brak wiedzy zdecydowanej większości uczestników sondażu. Tylko co trzeci z nich prawidłowo wskazał, kto padł ofiarą zbrodni, zaś co piąty mniej lub bardziej precyzyjnie był w stanie określić sprawców. Sondaż pokazał znaczący spadek wiedzy przeciętnego Polaka

na temat zbrodni wołyńskiej w porównaniu z badaniem przeprowadzonym w 2003 roku.

Stan niewiedzy

Przyczyn takiego stanu rzeczy zapewne jest wiele, począwszy od pomijania tego trudnego tematu w edukacji, skończywszy na jego nieobecności w kulturze masowej. Stan wiedzy Ukraińców jest jeszcze gorszy, co wykazało badanie z 2003 roku (później, jak się wydaje, już ich nie prowadzono).

Dialog polsko-ukraiński związany z trudną przeszłością toczy się już ponad ćwierć wieku. Zapoczątkowało go spotkanie biskupów polskich i greckokatolickich hierarchów z ukraińskiej diaspory w Watykanie w 1987 roku. Arcybiskup Myrośław Lubaczywśkyj i kard. Józef Glemp mówili wówczas o pojednaniu i odpuszczaniu win. Dialog ten po latach wznowiono i kontynuowano pod patronatem Jana Pawła II. Jego zwieńczeniem, już po śmierci polskiego papieża, stał się wspólny list biskupów (polskich rzymskokatolickich i ukraińskich greckokatolickich). Wspominano w nim o akcie „wzajemnego przebaczenia”.

Po powstaniu niepodległej Ukrainy szybko nawiązano także dialog polityczny. Polska stała się głównym sprzymierzeńcem Ukrainy w jej proeuropejskich aspiracjach. W 2003 roku, w 60. rocznicę zbrodni, doszło do historycznego spotkania prezydentów obu państw w Pawliwce (Porycku), parlamenty przyjęły jednobrzmiącą deklarację. Zarówno w przemówieniach głów państw, jak i w uchwałach parlamentów znalazły się słowa wzywające do przebaczenia i pojednania.

Wydawać by się mogło, że sprawa została zamknięta. Tymczasem w przededniu 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej sytuacja nie skłania

do optymizmu. Przygotowanego listu Wołyńskiej Rady Kościołów nie podpisał biskup rzymskokatolicki, nie będzie żadnych wspólnych uroczystości państwowych na wysokim szczeblu. Czy to oznacza, że po ponad 20 latach dialog polsko-ukraiński powrócił do punktu wyjścia? Zapewne aż tak radykalny sąd nie jest uprawniony, mówić jednak możemy o poważnym impasie, aczkolwiek nadzieję rozbudza podpisana w momencie kierowania tego dodatku do druku wspólna deklaracja Kościołów.

Wspólne zadanie

Jedną z najistotniejszych odpowiedzi na to pytanie upatruję w opisanej powyżej powszechnej niewiedzy Polaków i Ukraińców. Nie można doprowadzić do pojednania między narodami w sytuacji, gdy większość obywateli nie orientuje się, o jakich wydarzeniach mowa. Polacy i Ukraińcy potrzebują wiedzy o przeszłości, nawet jeśli jest to wiedza bardzo bolesna. Oba narody muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce w ich historii zajmuje zbrodnia sprzed 70 lat. Wiele dla poznania przeszłości i upamiętnienia ofiar można zrobić wspólnie – począwszy od pracy nad imiennymi listami ofiar z obu stron, przez poszukiwanie i godne oznaczenie mogił, po wspólne projekty edukacyjne.

Wydając ten dodatek, przygotowany przez Instytut Pamięci Narodowej i redakcję „Gościa Niedzielnego”, czynimy mały, ale niezbędny krok na drodze do upowszechnienia wiedzy o zbrodni wołyńskiej. Jestem przekonany, że jest to jednocześnie krok na drodze do trwałego pojednania między dwoma sąsiednimi narodami, albowiem jego fundamentem jest prawda.

Łukasz Kamiński
PREZES IPN

W ocenie prawnej

Wydarzenia na Wołyniu wyczerpują znamiona zbrodni ludobójstwa

Prokuratorzy pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) prowadzili i prowadzą wiele śledztw dotyczących zbrodni polegających na zabójstwach osób narodowości polskiej, dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na terenie przedwojennych województw wschodnich II Rzeczypospolitej. Przedmiotowe zbrodnie miały miejsce na okupowanym przez Niemców Wołyniu i w Galicji Wschodniej, w okresie od lutego 1943 roku do lutego 1944 roku, i powszechnie nazywane są rzezią wołyńską. Opisane czyny, jako zaistniałe na obszarze II Rzeczypospolitej w okresie II wojny światowej, na mocy Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu należą do właściwości rzeczowej pionu śledczego IPN.

Celem było zniszczenie polskiej grupy

Zbrodnicze działania, które zostały podjęte przez sprawców w ramach zaplanowanej akcji ukraińskich nacjonalistów, miały na celu zniszczenie w całości polskiej grupy narodowościowej, zamieszkującej na opisanych terenach. W tym miejscu wskazać należy na uregulowania zawarte w art. 6 pkt c statutów norymberskich, które zawierają definicję tego rodzaju naruszeń prawa międzynarodowego. W rozumieniu wskazanych uregulowań, zbrodnie przeciwko ludzkości obejmują morderstwa, eksterminację i inne nieludzkie czyny popełnione w stosunku do ludności cywilnej przed lub podczas wojny z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych, pozostających w zakresie właściwości Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Wskazane czyny przestępne, charakteryzujące się zamiarem ludobójczym (*dolus specialis*), wyczerpują znamiona zbrodni ludobójstwa, określonej w „Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa”, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 roku, ratyfikowanej przez Polskę 22 września 1950 roku (Dz.U. 1952. 2.9). Artykuł II Konwencji zawiera definicję zbrodni ludobójstwa, wskazując, że polega ona na podejmowaniu czynów (w tym zabójstw, poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego) w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, ra-



Zdjęcie ze śledztwa IPN Lublin, dotyczącego Wołynia

sowych lub religijnych jako takich. Artykuł V Konwencji nałożył na Umawiające się Strony obowiązek wydania „przepisów prawnych koniecznych dla wykonania postanowień niniejszej Konwencji, a w szczególności do skutecznego karania winnych ludobójstwa...”.

W świetle prawa polskiego

Polski system prawa karnego, aż do czasu wejścia w życie obecnie obowiązującego kodeksu karnego, nie zawierał norm specjalnych, regulujących odpowiedzialność karną za zbrodnie przeciwko ludzkości. Powyższe rozdziło skutki tego rodzaju, że do czasu wydania takich przepisów (Kodeks karny z 1997 roku), zakazy i nakazy określone w prawie międzynarodowym znalazły swoje odniesienie jedynie w znamionach przestępstw „pospolicznych”. Kodeks karny z 1932 roku nie zawierał przepisów penalizujących działanie tego rodzaju (zbrodnie przeciwko ludzkości, w tym zbrodnie ludobójstwa). W tym miejscu podnieść należy, że twórcą pojęcia „ludobójstwo” oraz jednym z projektodawców ww. Konwencji był polski prawnik Rafał Lemkin. Pionierskie rozważania dotyczące tego rodzaju zbrodni zostały przez niego zawarte w opracowaniu „The Axis Rule in Occupied Europe”, wydanym w 1944 r. w USA. W toku prac kodyfikacyjnych, poprzedzających wejście w życie Kodeksu karnego z 1969 roku, przewidywano objęcie omawianych zbrodni odrębnym rozdziałem. Postulaty tego rodzaju zawierały projekty kodeksu kar-

nego z 1956 oraz 1963 roku. W toku ówczesnych prac sejmowych nad projektem ustawy karnej uznano, że problematyka omawianych zbrodni, określonych w prawie międzynarodowym, powinna być uregulowana w odrębnej ustawie, lecz do uchwalenia tego rodzaju aktu prawnego nie doszło. Zauważyć jedynie należy, że art. 109 kodeksu karnego z 1969 r. wyłączał zastosowanie instytucji przedawnienia (art. 118 par. 3). Dla określenia możliwości zastosowania uregulowań zawartych we wskazanej Konwencji, implementowanych do polskiego systemu prawnego – mając przy tym na uwadze kwalifikację prawną przestępstw popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich, polegających na zabójstwach lub spowodowaniu ciężkiego uszczerbku na zdrowiu osób narodowości polskiej – zasadnicze i pierwszorzędne znaczenie mają reguły gwarancyjne, zawarte w polskiej ustawie karnej, a w szczególności zakaz działania wstecz ustawy wprowadzającej lub ostrzej odpowiedzialność karną. W tym stanie rzeczy stwierdzić należy, że przepis art. 118 kk. nie znajduje zastosowania dla prawo-karnej oceny przedmiotowych zbrodni. Omawiane zabójstwa, a także spowodowanie poważnego uszczerbku na zdrowiu, wypełniające znamiona zbrodni ludobójstwa, należy kwalifikować na podstawie przepisów części szczególnej kodeksu karnego, opisujących wskazane zbrodnie w typie podstawowym lub kwalifikowanym. W realiach przedmiotowych śledztw, przy uwzględnieniu reguły względności, określonej w art. 4 par. 1 kk., zasadne wydaje się przyjęcie, że omawiane czyny wyczerpały znamiona przestępstw z art. 225 kk. z 1932 roku, art. 235 kk. z 1932 roku, będących równocześnie zbrodniami ludobójstwa. Dla pełnego opisu znamion tych zbrodni niezbędne jest zatem uwzględnienie w procesie subsumpcji przepisu art. 3 Ustawy o IPN. Wskazany przepis stanowi, że zbrodniami przeciwko ludzkości są w szczególności zbrodnie ludobójstwa w rozumieniu Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa (zobacz także, R. Ignatiew „Kilka uwag o kwalifikacji zbrodni zabójstwa w praktyce śledczej IPN” – „Zbrodnie przeszłości, t. 4, Ściganie” IPN Warszawa 2012).

Waldemar Szwiec

NACZELNIK ODDZIAŁOWEJ KOMISJI ŚCIGANIA
ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
W KRAKOWIE

Ludobójcza czystka

Historia stosunków polsko-ukraińskich aż nadto obfituje w krwawe zatargi i dramatyczne wydarzenia. Dla Polaków szczególnie tragicznym fragmentem historii jest ludobójcza czystka etniczna, przeprowadzona w latach 1943–1945 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię.

Genezy tych wydarzeń można doszukiwać się w drugiej połowie XIX w., kiedy to doszło do polskiego i ukraińskiego przebudzenia narodowego. Czynnikiem wywołującym konflikt był problem granic pomiędzy przyszłymi państwami, gdyż Polacy i Ukraińcy rościli pretensje do tych samych ziem. Do najostrejszego sporu doszło w Galicji Wschodniej, gdzie w latach 1918–1919 miała miejsce polsko-ukraińska wojna, zakończona zwycięstwem Polski. Jednak społeczność zachodnioukraińska nigdy się z tą przegraną nie pogodziła i nie zrezygnowała z walki o niepodległość.

Balast międzywojennego XX-lecia

W latach 30. XX w. w podziemi ukraińskim działającym w Polsce zaczęli dominować ludzie młodzi, którzy w wojnie 1918–1919 nie zdążyli wziąć udziału. Byli oni wyznawcami skrajnie nacjonalistycznej ideologii płynącej z zachodniej Europy i zafascynowani poglądami Dmytro Doncowa, człowieka, który stworzył ukraińską wersję integralnego nacjonalizmu. Grupa zwolenników tej ideologii, skupiona w powstałej w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, była gotowa na wszelkie poświęcenia w imię uzyskania niepodległości, ale też na popełnienie zbrodni. Na wzrost poparcia dla OUN miała też wpływ niesprawiedliwa wobec mniejszości narodowych przedwojenna polityka państwa polskiego. Narodowi demokraci wręcz uważali, że Ukraińcy nie są narodem. Ich zdaniem, istniała jedynie wąska grupa ukraińskiej

inteligencji, jaką należało izolować, oraz masa etniczna, z której można uformować „dobrych Polaków”. Także piłsudczykom, realizującym program asymilacji państwowej, zdarzało się podejmować działania co najmniej nieszczyśliwe. W 1930 r. w odpowiedzi na sabotaże i prowokacje OUN władze sanacyjne przeprowadziły pacyfikacje – co prawda bez rozlewu krwi, ale z pobiciami, przeszukaniami i niszczeniem dobytku. Te dokuczliwe i upokarzające działania wywołały oczywiście niechęć do państwa polskiego. Wielu Ukraińców czuło się obywatelami drugiej kategorii.

Wybuch II wojny światowej wielu Ukraińców odebrało jako szansę na zdobycie niepodległego państwa. OUN, od 1940 r. podzielona na dwie frakcje, od nazwisk przywódców nazywane banderowcami i melnykowcami, za głównych wrogów uznawała ZSRS i Polskę, natomiast w III Rzeszy widziano państwo, które jako jedyne w Europie jest zainteresowane powstaniem niepodległej Ukrainy. Uderzenie Niemiec na ZSRS w 1941 r. przyniosło jednak ukraińskim nacjonalistom rozczarowanie. Niemcy nie tylko nie stworzyli państwa ukraińskiego, ale w dodatku wprowadzili na okupowanych terenach bezwzględny system okupacyjny.

Formowanie UPA

W tej sytuacji na przełomie 1942/1943 r. OUN-Bandery postanowiła przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich i rozpoczęcia walki jednocześnie z Niemcami, Sowietami i Polakami. W ciągu 1943 r. oddziały leśne OUN-Bandery, używające nazwy Ukraińska Powstańcza Armia, odniosły szereg sukcesów w walkach z Niemcami i partyzantką sowiecką, szybko stając się na Wołyniu liczącą się, kilkunastotysięczną siłą zbrojną. Banderowcy jeszcze w 1942 r. podjęli decyzję, by w momencie przystąpienia do otwartej walki zbrojnej jednocześnie rozpocząć akcję wysiedlania pod groźbą śmierci wszystkich Polaków i Żydów, przy czym zakładano, że od razu wymorduje się tzw. polski aktyw (czyli lokalnych przywódców – księży, nauczycieli itp.). Na początku 1943 r. kierownik wołyńskiej OUN-B i dowódca UPA Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur” rozkazał wręcz, aby na Wołyniu dokonać pełnej fizycznej eksterminacji Polaków. 9 lutego 1943 r. oddział UPA wymordował pierwszą polską wieś Parośle. Za nią poszły następne – do czerwca 1943 r. zginęło 9 tys. Polaków. Te pierwsze napady często były okrutne, dokonywane np. siekierami. Prawdopodobnie banderowcy czynili tak świadomie – chcieli bowiem poprzez punktowe wymordowanie wiosek skłonić pozostałych Polaków do ucieczki, a jednocześnie ukryć z premedytacją organizowaną ludobójczą czystkę pod pozorem rze-

komego buntu ludowego. Dlatego od samego początku do udziału w napadach – np. na Janową Dolinę w kwietniu 1943 r., gdzie zginęło około 600 osób – przymusowo mobilizowano chłopów.

Tragiczne lato 1943 roku

Masowy charakter antypolskie czystki przybrały w niedzielę 11 lipca 1943 r. Tego dnia na Wołyniu upowcy ogółem zaatakowali 99 miejscowości. Ślady tej masowej zbrodni możemy odnaleźć nawet w opublikowanych dokumentach ukraińskich. W sprawozdaniu „Z bojów zahonu Siczi” czytamy: „11 VII 43 r. na Byskupczyn (Biskupicze) z bojówki nr 6 wyjechało 30 ludzi, żeby prowadzić likwidację seksotów [czyli tajnych współpracowników; poprzez stawianie takich zarzutów banderowcy chcieli usprawiedliwić swoje działania – dopisek G. M.] rekrutowanych spośród ludności polskiej. Zniszczono około 2000 osób. Po naszej stronie ofiar nie było”. W lipcu i sierpniu 1943 r. zginęło na Wołyniu co najmniej około 20 tys. Polaków. Ciekawe, że kierownictwo OUN nakazywało również niszczenie wszelkich świadectw polskiej obecności na terenach objętych czystkami. W jednym z rozkazów polecano: „Likwidować ślady polskości:

a) Zniszczyć wszystkie ściany kościołów i innych domów modlitewnych.

b) Zniszczyć drzewa rosnące przy domach, tak żeby nie pozostały znaki, że kiedyś mógł tam ktoś żyć (nie niszczyć drzew owocowych przy drogach).

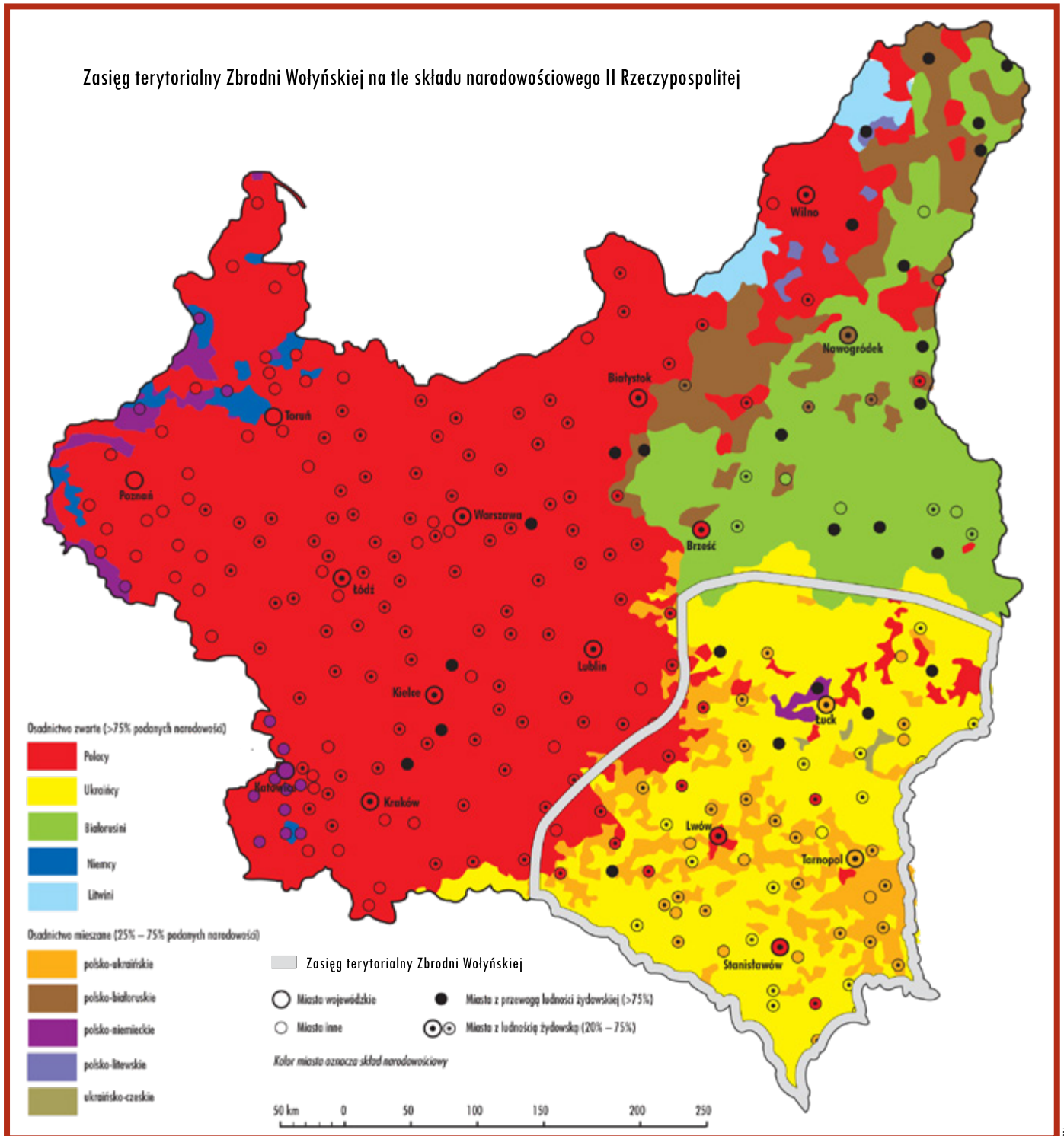
(...) zniszczyć wszelkie polskie domy, w których wcześniej żyli Polacy (jeśli w tych budynkach mieszkają Ukraińcy – należy je koniecznie rozebrać i zrobić z nich ziemianki); (...) Zwrócić uwagę jeszcze raz na to, iż jeśli ostate nie sąsiedzi polskiego, to Polacy będą zgłaszać pretensje do naszych ziem”.

W dniach 21–25 sierpnia 1943 roku w województwie tarnopolskim odbył się III Zjazd OUN-B, zwołany z inicjatywy nowego kierownika organizacji Romana Szuchewycza. W jego trakcie doszło do sporu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami poczynań „Kłyma Sawura”. Choć pojawiały się głosy, „że UPA skompromitowała się swoimi bandyckimi działaniami przeciwko polskiej ludności, tak jak OUN skompromitowała siebie współpracą z Niemcami”, to jednak większość delegatów, w tym sam R. Szuchewycz, stanęła po stronie Kłaczkiwskiego.

Czystki w Galicji

Jednocześnie kierownictwo OUN postanowiło przeprowadzić antypolską akcję także na terytorium Galicji, choć w tym wypadku zamiast eksterminacji polskiej ludności zamierzano – zgodnie z planem z końca 1942 r. – „jedyne”

Zasięg terytorialny Zbrodni Wołyńskiej na tle składu narodowościowego II Rzeczypospolitej



wypędzić ją pod groźbą śmierci. OUN-B w Galicji Wschodniej już w drugiej połowie 1943 r. przystąpiła do wybijania tzw. polskiego aktywu (księża, nauczycieli, leśników). W kolejnym etapie napadano na wybrane polskie wioski, przede wszystkim te, w których istniała silna samoobrona. Najpóźniej w marcu 1944 r. Główne Dowództwo UPA wydało rozkaz, aby na początku kwietnia w całej Galicji Wschodniej przystąpić do masowej akcji wypędzania Polaków. W maju 1944 r. rozkaz ten z instrukcją, jak ma wyglądać wypędzanie Polaków, ponownie rozesłano do dowódców UPA.

Czytamy tam: „Z uwagi na oficjalne stanowisko polskiego rządu w sprawie współpracy z Sowietami należy Polaków z naszych ziem usuwać. Proszę to tak rozumieć: dawać polskiej ludności polecenia wyprowadzenia się w ciągu kilku dni na rdzenne polskie ziemie. Jeśli tego nie wykona, wtedy wysłać bojówki, które mężczyźni będą likwidować, a chaty i majątek palić (rozbiierać). Jeszcze raz zwracam przy tym uwagę na to, żeby Polaków wzywać do opuszczenia ziemi i dopiero później likwidować, a nie na odwrót (proszę na to zwrócić szczególną uwagę)”.
▶▶▶

Nawet z tekstu rozkazu widać, że niższe komórki organizacji często go nie przestrzegały, zabijając wszystkich napotkanych Polaków. Masową antypolską akcją rozpoczęto w Galicji w rzymskokatolicką Wielkanoc – w pierwszych dniach kwietnia 1944 r. Do końca czerwca antypolskie czystki objęły już całą Galicję Wschodnią. Pomimo oficjalnych rozkazów UPA, przebieg antypolskiej akcji w Galicji nierzadko był tak okrutny, że nawet niektórzy nacjonaliści nieśmiało sugerowali, by wstrzy-

GENEZA I PRZEBIEG



mać dalsze napady. Jeden z działaczy OUN tak uzasadniał podobną propozycję: „opór polskich samoobron zmalał do tego stopnia, że ukraińskie środki robią wrażenie niemieckich akcji przeciwko Żydom. (...) uważam, iż osiągnęliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy. Czy z Galicji wyjedzie jeszcze 1000 Polaków mniej czy więcej, nie gra już roli”.

Samoobrona

W obronie polskiej ludności stanęło polskie podziemie, organizując bazy samoobrony i oddziały partyzanckie prowadzące walkę z UPA. Miały też miejsce akcje odwetowe wymierzone w ukraińskich cywilów. Największe rozmiary – wręcz zawstydzające – działania te przybrały na terenach obecnej Polski. W 1944 r. polskie oddziały partyzanckie na Lubelszczyźnie zniszczyły kilkadziesiąt wsi, dokonując w niektórych z nich – np. w Sahryniu – masakr cywilów (zabijano każdego, kto miał wpisane w dowód ukraińskie pochodzenie). Warto wszakże podkreślić, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy antypolskimi czystkami a akcjami odwetowymi, prowadzonymi przez polskie podziemie, gdyż w pierwszym wypadku mieliśmy do czynienia z odgórnie zorganizowaną akcją eksterminacyjną, zaś w drugim z pojedynczymi wypadkami zbrodni wojennych, popełnionych przez szukających ślepej zemsty lokalnych partyzanckich komendantów.

Dopiero przejście frontu i aresztowania, jakie dotknęły Polaków po wejściu Sowietów, przekonały przywódców OUN-B i UPA, że komuniści traktują niepodległościowe aspiracje Polaków podobnie jak Ukraińców. W związku z tym we wrześniu 1944 r. pojawiły się pierwsze rozkazy zalecające powstrzymanie antypolskiej akcji. Pomimo zmiany taktyki (choć już nie strategii) UPA ataki na polskie miejscowości i zabijanie ludności cywilnej miały trwać jeszcze przez kilka miesięcy. Do kolejnej dużej fali napadów doszło na przełomie 1944/1945 r., głównie w województwie tarnopolskim (tylko w grudniu 1944 r. miało miejsce co najmniej 55 ataków na polskie wioski, m.in. na Ihrowicę, gdzie zabito w Wigilię Bożego Narodzenia około 80 Polaków). Tak jak napad na Parośle wyznacza początek antypolskiej akcji UPA, tak za jej zakończenie należy uznać rajd sotni „Wowki” („Wilki”), w trakcie którego w maju 1945 r. w kilku miejscowościach na Lubelszczyźnie, między innymi w Borodycy – niemal w przededniu podpisania w tym regionie zawieszenia broni z poakowskim podziemiem – zamordowano kilkadziesiąt cywilnych osób.

Na podstawie istniejących danych naukowych można stwierdzić, że w wyniku akcji OUN-B i UPA poniosło śmierć około 100 tysięcy Polaków (najwięcej, bo może aż 60 tysięcy na Wołyniu). Z kolei po ukraińskiej stronie w wyniku polskich działań odwetowych zginęło od 10 do 15 tysięcy osób – także w większości cywilów.

Dr hab. Grzegorz Motyka
ISP PAN



ILUSTRACJE ZA: SŁOWNIK BIOGRAFICZNY DUCHOWIENSTWA METROPOLII LWOWSKIEJ I OBRZĄDKU LACIŃSKIEGO OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ 1939–1945, RED. J. KRĘTOSZ, M. PAWŁOWICZOWA, OPOLE 2007

Kościół rzymskokatolicki na Kresach poniósł ogromne ofiary z rąk okupantów sowieckiego i niemieckiego oraz w wyniku zbrodniczej akcji ukraińskich nacjonalistów.

Tereny te pod względem kościelnym podlegały Metropolii Lwowskiej, w skład której wchodziły: archidiecezja lwowska, diecezja łucka oraz diecezja przemyska. Metropolia straciła 167 księży diecezjalnych, 59 członków różnych zakonów tam działających oraz 29 kapłanów wojskowych. W archidiecezji lwowskiej zginęło 90 księży oraz 43 zakonników, w diecezji łuckiej – 41 księży i 11 zakonników, natomiast w przemyskiej – 36 kapłanów i 5 zakonników. Księża ginęli na skutek prześladowań ze strony wszystkich trzech wrogów. Śmierć z rąk niemieckich poniosło 59 duchownych, z sowieckich – 62, natomiast skutkiem działań nacjonalistów ukraińskich życie straciło łącznie 75 księży i zakonników. W wyniku działań wojennych zginęło 24 kapłanów, nie znamy do dziś okoliczności śmierci 6 księży.

Ofiary na Wołyniu

Wrocie działania nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły się już w 1939 r. – wtedy to we Lwowie zginął kleryk Józef Janas. Na Wołyniu jesienią zamordowano też franciszkanina z Niepokalanowa, br. Kazimierza Fidelisa Świeżewskiego. Wraz z grupą młodych zakonników szukali tu schronienia przed Niemcami. Kolejnych 4 kapłanów poniosło śmierć od czerwca do paździer-

Wierni d

nika 1941 r. na terenie archidiecezji lwowskiej. W Komarnie (diec. przemyska) 21 lipca Ukraińcy zamordowali br. Jana Franciszka Ksawerego Gałka, bernardyna z klasztoru lwowskiego.

Tragiczne były lata następne, gdy nasiliły się masowe mordy przeprowadzane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej. Na Wołyniu (diec. łucka) w 1943 r. zginęło 12 księży diecezjalnych oraz 5 zakonników. W jedną niedzielę, 11 lipca 1943 r., zamordowano ok. 10 tys. Polaków w 99 miejscowościach, głównie w kościołach, w czasie Mszy. Ksiądz Bolesław Szawłowski, proboszcz w Porycku, został ostrzeżony o napadzie planowanym na uczestników kolejnej Mszy. Poleciał ministrantom, by uprzedzili parafian o zagrożeniu. Wielu jednak nie uwierzyło i przyszło do kościoła. Zginęło około 200 osób, głównie kobiety i dzieci, a także ks. Szawłowski. W podobnych okolicznościach wraz z parafianami zginęli: ks. Józef Aleksandrowicz w Zabłotcach, ks. Jan Kotwicki w Chrynowie, ks. Konstanty Turzański w Wyszogródku.

30 sierpnia 1943 r. przeprowadzona została likwidacja wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka. Zamordowano ponad tysiąc osób. Zginął też proboszcz ks. Stanisław Dobrzański oraz br. Józef Harmata, chrystusowiec, który w rodzinnej wsi chciał przetrwać wojnę. W grudniu we wsi Okopy zameczono w okrutny sposób ks. Ludwika Wrodarczyka, oblata rodem z Radzionkowa (trwają obecnie starania o jego beatyfikację).

W archidiecezji lwowskiej

W tym samym 1943 r. w archidiecezji lwowskiej z rąk ukraińskich straciło życie 9 kapłanów. Śmierć poniósł także ks. Władysław Kłakla. 14 września jechał on do Lwowa, z misją



Duchowni zamordowani na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Na zdjęciach od lewej: księży Karol Baran, Jan Kotwicki, Józef Aleksandrowicz, Bolesław Szawłowski i o. Ludwik Wrodarczyk

o końca

przekazania arcybiskupowi pisemnego sprawozdania o mordowaniu ludności polskiej w dekanacie Trembowla. Został zamordowany w pociągu, z wyroku UPA.

Prześladowania ludności polskiej na terenie archidiecezji lwowskiej nasiliły się w 1944 r. Nationaliści ukraińscy zamordowali tu w ciągu tego jednego roku aż 18 kapłanów. W lutym z rąk Ukraińców zginęło też 4 bernardynów z klasztoru we Fradze. W marcu ofiarą mordów padła ludność, która schroniła się w klasztorze dominikanów w Podkamieniu. Zginęło ponad 300 osób, 3 zakonników, a także parafianie z Poczajowa (diec. łucka) z proboszczem, ks. Stanisławem Fijałkowskim. Tu szukali schronienia przed Ukraińcami.

W kościele poryckim 16 stycznia 1944 r. został zastrzelony ks. Stanisław Grzesiak. Podczas ewakuacji ludności polskiej ze Skurcza do Włodzimierza poszedł on jeszcze do świątyni w Porycku, by pomodlić się za zamordowanego tam ks. B. Szawłowskiego. W 1944 r. zginęło też 4 kapłanów diecezji przemyskiej.

Ostatni rok wojny przyniósł śmierć 6 kapłanom archidiecezji lwowskiej. Ksiądz Stefan Jurasz zginął 2 lutego 1945 r. we wsi Czerwonogród, gdy Ukraińcy napadli na przygotowujących się już do ekspatriacji mieszkańców. Natomiast ks. Józef Skrabalak zginął już po zakończeniu wojny. Przetrwał on spalenie przez Ukraińców 20 kwietnia 1944 r., w święta wielkanocne, parafii Budki Nieznanowskie w dekanacie Gliniany, gdzie był proboszczem od 1935 roku. Wyjechał na teren diecezji przemyskiej, zamieszkał u matki przebywającej w rodzinnej miejscowości Temeszów. Tu posługiwał jako duszpasterz w parafii w Dydni. W Temesz-

wie został ranny w czasie napadu UPA, w nocy z 27 na 28 maja; zmarł następnego dnia w szpitalu w Sanoku.

Kapłani metropolii lwowskiej z rąk ukraińskich ginęli podczas napadów, gdy sprawowali czynności liturgiczne, również w czasie Mszy świętej. Kościół nie był już tradycyjnym miejscem schronienia, azylem, stał się miejscem śmierci. Kilku księży zamordowanych zostało podczas pogrzebu lub gdy wracali od posług kapłańskich. Ojciec Jan Borrell, pijar z Lubieszowa, poszedł na cmentarz, gdzie znajdował się masowy grób pomordowanych w okolicy Polaków. Według zeznań świadków, „staruszek ks. Jan poszedł się nad tym grobem pomodlić. Ale jego otoczenie było zaminowane. Ksiądz stanął na minie, która mocno zraniła mu nogi”. Zmarł po 4 dniach, w wieku 76 lat.

Tortury i śmierć

Księża byli również mordowani na plebaniach, wywabiani pod różnymi pretekstami, porywani po drodze, wyciągani do lasu – ginęli okrutną śmiercią. Nationaliści stosowali często tortury, ranili, obdzierali ze skóry, polewali wrzątkiem, bili pałkami, kijami, rzucali w poranionych nożami, cięli siekierami. Ksiądz Karol Baran został przepiłowany. Zdarzało się, że gdy kapłan zdołał umknąć, szukano go i zabijano. Umęczonych, lecz jeszcze żywych księży Hieronima Szczerbickiego i Jerzego Cimińskiego wrzucono do studni w pobliżu Wołkowyjów. Podobnie postąpiono z ks. Piotrem Walczakiem, kapłanem diecezji sandomierskiej, który jako emeryt zamieszkał w rodzinnym majątku na terenie parafii Nieświcz w dekanacie łuckim.

Księża ginęli z rąk nacjonalistów ukraińskich, nieraz mieszkańców miejscowości, w których posługiwali lub z okolicznych. Jednak czasem to właśnie sąsiedzi Ukraińcy ostrzegali przed niebezpieczeństwem, pomagali lub też informowali o losie kapłanów. Różna była też postawa duchownych greckokatolickich. Według zeznania Hrycia Medyńskiego, rozstrzelanego przez Niemców w Stanisławowie, inicjatorem mordów ludności z okolic Skoromoch (także księży Antoniego Wierzbowskiego i Tadeusza Strońskiego) byli greckokatolicki proboszcz oraz wójt. Ale są też świadectwa, że księża greckokatolicy i prawosławni udzielali schronienia rannym, uczestniczyli w pogrzebach pomordowanych, nawet głosili kazania po polsku. Szczególna była postawa proboszcza greckokatolickiego w Markowej, ks. Michały Szczerbickiego. W styczniu 1944 r. zamordowano w tej wsi ok. 40 Polaków oraz administratora parafii, ks. Mikołaja Ignacego Ferencza. Pogrzeb ofiar w ukraińskie Święto Jordanu 19 stycznia ściągnął 3 tys. wiernych i 8 księży z okolic. Ksiądz Szczerbicki na znak protestu nie urządził święcienia Jordanu, ale odprawił Mszę św. za pomordowanych. 30 stycznia zaś opuścił parafię, oświadczając swoim wiernym: „Nie chcę umierać wśród bandytów. Szkoda mojej 30-letniej pracy”.

Losy niektórych księży nie zostały dokładnie poznane, wielu z nich nie ma swoich grobów, ich ciała bowiem nie udało się odnaleźć. Niektóre groby zostały zapomniane bądź zniszczone. Dlatego tak ważne jest dokumentowanie działalności tych księży. To swego rodzaju pomniki, którymi ich upamiętniamy.

Weronika Pawłowicz

Kościoły wschodnie na terenach Wołynia oraz Galicji Wschodniej stanęły w czasie II wojny światowej przed dramatyczną próbą dawanania świadectwa w świecie, w którym waliły się wszystkie chrześcijańskie wartości.

Wraz z końcem kampanii wrześniowej 1939 r. Kościół greckokatolicki zachował ciągłość kanoniczną (choć w latach 1939–1941 diecezja przemyska była podzielona między dwie strefy okupacyjne: niemiecką i sowiecką, w pierwszej rządu sprawował sufragana przemyski bp Grzegorz Łakota, w drugiej ordynariusz diecezji – bp Jozafat Kocyłowski). Zupełnie inaczej było w przypadku Kościoła prawosławnego. Niemcy, wspierający koniunkturalnie część postulatów ukraińskich, zgodzili się na koncesję wobec Kościoła prawosławnego, przekazując mu kilkanaście zabranych w okresie międzywojennym cerkwi oraz aprobując utworzenie prawosławnej diecezji chełmskiej, na której czele stanął bp Hilarion (Ohijenko). Jeszcze bardziej skomplikowana była sytuacja w Komisariacie Rzeszy „Ukraina”, gdzie doszło do rozłamu i wykształcenia się dwóch nieuznających się nawzajem, rywalizujących i zwalczających struktur: Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, podporządkowanemu przebywającemu w Warszawie metropolicie Dionizemu (Waledyńskiemu), oraz Autonomicznego Kościoła Prawosławnego, na którego czele stał abp Aleksy (Hromadzki), uznający zwierzchność Patriarchatu moskiewskiego. Podział ten był niejednokrotnie wykorzystywany przez władze niemieckie (zgodnie z zasadą *divide et impera*), a był na tyle głęboki, że niejednokrotnie dzielił duchowieństwo jednej diecezji.

Jak powszechnie wiadomo (a faktu tego nie kwestionuje też żaden poważny badacz na Ukrainie), późną zimą i wiosną 1943 r. lokalne kierownictwo banderowskiej frakcji OUN zainicjowało tzw. antypolską akcję na Wołyniu. W ciągu kilkunastu miesięcy (apogeum czystki nastąpiło w lipcu) życie straciło wówczas – jak się szacuje – ok. 60 tys. Polaków. Znaczna część z nich została zamordowana w okrutny sposób, przy współudziale lokalnego chłopstwa używającego prymitywnych narzędzi zbrodni. Wśród ofiar było też kilkadziesiąt księży, zakonników, zakonnic i zakonnice rzymskokatolickich.

Nie zabijaj

Rola duchowieństwa

W literaturze niejednokrotnie pojawia się zarzut, że zbrodniom wołyńskim patronowali duchowni greckokatolicki. Jest to zarzut nietrafny, gdyż Wołyń w przeważającej większości był prawosławny, a nieliczne parafie neounickie (bizantyjsko-słowiańskie), które tam istniały, nierzadko same stawały się obiektem ataków. Zamordowanych zostało wówczas co najmniej kilku kapłanów tego rytu. W szeregu publikacjach wspomina się także o popieraniu zbrodni przez duchowieństwo prawosławne, a nawet święcenie narzędzi zbrodni. Temat ten jest właściwie do dziś niezbadany. Choć faktycznie część duchowieństwa prawosławnego (głównie spośród „autokefalistów”) zaangażowała się w czynne popieranie OUN i UPA, nie są naukowo zweryfikowane podawane we wspomnieniach przypadki święcenia broni czy narzędzi mordu. Przypuszczać można raczej, że informacje takie powstały pod wpływem rozchodzących się informacji o napaściach na polskie wsie i ich okrutnym przebiegu. Z drugiej jednak strony nie można ignorować wszystkich występujących w dokumentach wydarzeń. W jednym z nich wspomina się m.in. o straceniu przez mnichów prawosławnych kilkunastu katolików. Trudno jednak uznać

te postawy za dominujące. Świadczyłyby one też chyba bardziej, iż ówczesny konflikt miał nie tylko podłoże narodowościowe, ale i religijne. Hierarchia prawosławna potępiała ataki na polskie wsie i zabójstwa. Tego typu sformułowania odnaleźć możemy zarówno w wypowiedziach stojącego na czele tzw. autonomistów metropolity Aleksego czy też ordynariusza włodzimiersko-wołyńskiego Manuela (Tarnawskiego). Obydwaj zresztą zginęli z rąk ukraińskiego podziemia (pierwszy – jak się wydaje – przez przypadek w zasadzce zorganizowanej przez oddział melnykowskiej frakcji OUN, drugi zastał uprowadzony przez banderowców i stracony za współpracę z Niemcami). Podobny los spotkał kilku innych duchownych prawosławnych (kilku z nich zginęło za to, że bronili swych polskich sąsiadów). Wśród „autonomistów” było też wielu duchownych współpracujących z partyzantką sowiecką.

Polski odwet

Kontrowersyjną kwestią jest sprawa polskiego odwetu za zainicjowaną przez banderowców akcję. Polscy historycy szacują, że w wyniku akcji organizowanych przez polskie samoobrony i podziemie na Wołyniu zginęło 2 tys. osób. Ukraińscy badacze uważają tę liczbę za zaniżoną. Bez wątpliwości jednak wśród ofiar było co najmniej kilkunastu duchownych prawosławnych. Stosunkowo niewiele – najwyżej kilkunastu – zostało zabitych przez sowieckie podziemie (najczęściej autokefalistów), co przeczy tezom występującym niekiedy w ukraińskiej historiografii. Najwięcej zaś duchownych prawosławnych, niemal stu, zginęło z rąk niemieckich lub policji na służbie niemieckiej.

Wśród znacznej części ukraińskich badaczy panuje mylne przekonanie, że zbrodnie na Wołyniu poprzedzone zostały wcześniejszymi masowymi zbrodniami na Ukraińcach na Chełmszczyźnie. W rzeczywistości większość masowych egzekucji, które miały miejsce w 1942 r., była jednak dokonana przez Niemców. Z rąk polskich – pod zarzutem prawdziwej lub wymyślonej kolaboracji z Niemcami – zginęło wówczas nie więcej niż kilkadziesiąt Ukraińców, zajmujących najczęściej eksponowane stanowiska w lokalnej społeczności (wójtów, nauczycieli, działaczy komitetów ukraińskich). Na zaostrzenie się relacji polsko-ukraińskich na tym terenie wpłynęła natomiast polityka niemiecka (w tym brutalne przesiedlenia na Zamojszczyźnie) oraz wpływ polskich uciekinierów z Wołynia, wraz z którymi docierały informacje o popełnianych tam zbrodniach. Od drugiej połowy 1943 r. coraz częściej dochodziło więc do wzajemnych



Metropolita lwowski i halicki abp Andrzej Szeptycki, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego



ARCHIWUM IPN

Sahryń, 10 marca 1944 r. akcja odwetowa oddziału tomaszowskiego obwodu AK wobec ukraińskich mieszkańców wsi

napadów i ataków, które z czasem przerodziły się w swoisty polsko-ukraiński front. Apogium starć nastąpiło wiosną 1944 r., gdy polska partyzantka dokonała ataku na kilkanaście wsi ukraińskich, zabijając co najmniej 1,5 tys. osób. Wśród nich było też kolejnych kilkunastu duchownych prawosławnych.

Głos metropolity Szeptyckiego

Wraz z rozpoczęciem antypolskich działań w Galicji Wschodniej po raz pierwszy musiał się z nimi też zmierzyć Kościół greckokatolicki, w tym jego zwierzchnik metropolita Andrzej Szeptycki. Wbrew popularnym w Polsce tezom, hierarcha ten zawsze był przeciwny stosowaniu terroru. Już w okresie międzywojennym – podobnie jak pozostali biskupi ukraińscy – z niepokojem obserwował na narastający wszędzie radykalizm i starał się wpływać na młodzież ukraińską, by nie angażowała się w zgubną ideologię. Ostro potępił także zabójstwo dyrektora ukraińskiego gimnazjum we Lwowie Jana Babija, dokonane przez młodych bojowców OUN w 1934 r.: „Zabijają w zdradziecki sposób najlepszego patriotę (...). Powtarzać nie przestaniemy, że zbrodnia zawsze jest zbrodnią, że świętej sprawie nie można służyć zakrwawionymi rękoma”. Krytycy Szeptyckiego zarzucają mu, że w 1941 r. wydał odezwę witającą wkraczające oddziały Wehrmachtu. Pamiętać jednak należy, że wychowany w Austro-Węgrzech metropolita miał w pamięci zupełnie inny obraz Niemców. Szybko też – pod wpływem zbrodni dokonywanych przez okupanta – zrewidował

swój pogląd. – To nie są Niemcy Goethego – miał wówczas stwierdzić. Szczególnie duży wstrząs przeżył, widząc zagładę ludności żydowskiej i współdziałając w eksterminacji niektórych jego rodaków, zaangażowanych do policji pomocniczej. Nic więc dziwnego, że osobiście zaangażował się w niesienie pomocy. Dzięki niemu w greckokatolickich żeńskich i męskich klasztorach wojnę przeżyło ponad 100 polskich i żydowskich dzieci.

W obawie przed powszechną demoralizacją wojenną i łatwością, z jaką powszechnie zadawano śmierć, metropolita Szeptycki zainicjował jesienią 1941 r. swoisty program duszpasterski, mający wyczuścić jego rodaków (duchownych i świeckich) na kwestię ochrony ludzkiego życia. Jego uwieńczeniem był list pasterski z jesieni 1942 r. „Nie zabijaj”, w którym pisał, że „zabójca (...) ściągają na siebie wielką karę Bożą w wieczności i straszliwe Boże przekleństwo na tym świecie”. Podobne słowa znaleźć można w jego liście pasterskim do wiernych z sierpnia 1943 r. (a więc już po rozpoczęciu antypolskiej czystki w Galicji Wschodniej). „Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu (...) Niestety, takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży fałszywe przeświadczenie, że można kogoś pozbawić życia”. Takie postawienie kwestii nie mogło przynieść metropolicie Szeptyckiemu sympatii wśród członków banderowskiej frakcji OUN. Tak też rzeczywiście było, młodzi ounowcy krytykowali sędziwego hierarchę

za wypowiedzane słowa, a nawet – wykorzystując jego autorytet – próbowali fałszować listy pasterskie w ten sposób, by świadczyły o rzekomym poparciu Kościoła dla ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. Mimo wszystko jednak stwierdzić należy, że przynajmniej w szeregach niższego kleru greckokatolickiego nauki metropolity odniosły skutek. Znany wprawdzie kilkanaście przypadków, gdy duchowni greckokatolicy zaangażowali się mniej lub bardziej we wspieranie UPA (najczęściej jako kapelani). Kilkudziesięciu innych z tego powodu (choć nie wiadomo czy słusznie) zostało zabitych przez polskie podziemie. Przeważająca jednak większość spośród niemal 2,5 tys. duchownych metropolii halicko-lwowskiej posłuszna była nakazom hierarchii.

Bilans konfliktu polsko-ukraińskiego lat 1939–1947 jest przerażający. W Polsce przyjmuje się, że w jego trakcie zginęło ok. 100 tys. Polaków i ok. 20 tys. Ukraińców. W przeważającej części byli to zupełnie niewinni cywile. Olbrzymie straty poniosło też duchowieństwo. Szacuje się, że z rąk ukraińskich zginęło co najmniej 250 duchownych rzymskokatolickich, zaś z rąk polskich nie mniej niż 60 kapłanów greckokatolickich i prawosławnych. Wszyscy oni najczęściej ponieśli śmierć tylko dlatego, że pozostali ze swymi parafianami, próbując im nieść posługę w najtrudniejszych chwilach.

Igor Hałagida
IPN GDAŃSK

Przeprowadzona przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię w latach 40. XX wieku eksterminacja Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej pochłonięła ogrom istnień ludzkich.

Determinacja w przeprowadzaniu ludobójczej depolonizacji wynikała z koncepcji OUN „Ukrainy dla Ukraińców”, w której ramach Polacy jako grupa narodowościowa miała zniknąć na zawsze i całkowicie z ziemi zamieszkiwanej przez Ukraińców (wyrzucenie wsich lachiw do odnoho, od małoho do staroho).

Niepełny rejestr

Dokumentowanie zbrodni nacjonalistów ukraińskich rozpoczęte zostało późno, w połowie lat 80. ub. wieku, siłami społecznymi i prywatnymi – najpierw dotyczyło tylko Wołynia, a od początku lat 90. Małopolski Wschodniej. W rezultacie owych wieloletnich poszukiwań informacji o mordach i ofiarach powstały cztery monografie, każda o innym przedwojennym województwie, opisujące fakty zbrodni w poszczególnych miejscowościach, zestawione w układzie terytorialno-chronologicznym z listami imiennymi i nieznanymi z nazwiska zamordowanych osób oraz liczbami ofiar śmiertelnych. Są to: W. Siemaszko i E. Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polskiej Wołynia 1939–1945”, Warszawa 2000; H. Komański, S. Siekierka, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939–1946”, Wrocław 2004;

Bilans zbrodni



Wymordowana rodzina Rudnickich z wioski Chobułtowa, w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego

S. Siekierka, H. Komański, S. Siekierka, K. Bulzacki, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947”, Wrocław 2006; S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946”, Wrocław [2007]. Odnośnie do rejonów działalności OUN-UPA na terenach powojennej Polski niepełny rejestr popełnionych tam zbrodni znajduje się w publikacji: Z. Konieczny, „Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947”, Wrocław 2006. Łączna baza źródłowa wymienionych publikacji obejmuje ponad 13 tys. pozycji, które były poddawane analizie i w miarę możliwości wzajemnej konfrontacji.

Dokumentacja zbrodni

Te pięć pokaźnych opracowań dokumentacji zbrodni ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich posłużyło autorce do sporządzenia statystyki zbrodni, ukazującej całościowy obraz strat ludności polskiej w latach 1939–1947. Dane zawarte o ofiarach w poszczególnych opracowaniach były zestawiane dla każdej miejscowości i zliczane według różnych kryteriów: ofiary znane z nazwiska, ofiary niezidentyfikowane, ofiary mordów i polegli w walkach, różne kategorie ofiar w poszczególnych latach, powiatach, województwach, ofiary różnych narodowości. Wyliczenia strat polskich dla Wołynia zostały powiększone w stosunku do liczb podanych w monografii z roku 2000 o dane zebrane

Województwo	Liczba zamordowanych znanych z nazwiska (1)	Liczba bezimiennych (w zaokrągleniu) (2)	Udokumentowana liczba zamordowanych (w zaokrągleniu) (1+2)	Liczba ofiar szacowana ponad liczbę ustalone (4)	Prawdopodobna liczba zamordowanych Polaków (w zaokrągleniu) 1+2+4)
Wołyńskie	22113	~16490	~ 38600	21400	~ 60000
Lwowskie	6397	~9000	~ 15400	9395	~ 24800
Stanisławowskie	3843	~7860	~ 11700	6700	~ 18400
Tarnopolskie	10143	~12860	~ 23000	4585	~ 27600
Lubelskie	1491	~1010	~ 2500	500	~ 3000
Razem	43987	~47220	~ 91200	42580	~ 133800

po jej ukazaniu się. Chociaż największe natężenie napadów na Polaków i masowych zbrodni było w latach 1943–1944, to zostały uwzględnione wszystkie lata, w których dochodziło do zabójstw, niezależnie od ich skali ograniczanej różnymi okolicznościami.

Wynikające ze statystyki zbrodni rozmiary strat polskich składają się z trzech składników: 1) ofiary znane z nazwiska; 2) ofiary niezidentyfikowane, ale wykazywane w źródłach; 3) szacunek strat ponad te ustalone liczby ofiar imiennych i bezimiennych dla określonych miejsc, w określonym czasie i okolicznościach. Wielkości wymienionych strat dla poszczególnych przedwojennych województw są podane w tabeli i dotyczą wyłącznie ofiar mordów dokonanych przez OUN-UPA, wciągnięte do zbrodni chłopstwo ukraińskie i inne formacje nacjonalistyczne o mniejszym znaczeniu i liczebności. Polegli w walkach nie są tu uwzględnieni.

Straty szacowane ponad wielkości dokładnie ustalone wynikają z analizy przebiegu wydarzeń i możliwości ich odtworzenia po kilkudziesięciu latach od zaistnienia zbrodni, bowiem po takim czasie rozpoczęto zbieranie materiału badawczego.

Szacowanie strat

Oto niektóre uwarunkowania niemożności pełnego udokumentowania wszystkich ofiar. Tysiące nieżyjących świadków, do tysięcy nie udało się dotrzeć. Wielu nie chciało udzielać informacji o mordach z powodu traumy i lęku przed zemstą oprawców. Mnóstwo ofiar ginęło poza miejscowością, w której żyli – podczas przemieszczania się w różnych sprawach i w trakcie ucieczek, o części z nich brak wiadomości. Wielu umierało z ran i wstrząsu psychicznego jakiś czas po zbrodniach, były też ofiary wśród uchodźców przed mordami z powodu głodu, chorób, złych warunków sanitarnych i braku dachu nad głową – to też są ofiary OUN-UPA, przeważnie nierozpoznane. Upływ czasu zacierał w pamięci świadków szczegóły, o wielu zamordowanych nie mogli wiedzieć wskutek ucieczek i gwałtowności zdarzeń. Z paru tysięcy miejscowości nie ma danych o losach żyjących tam Polaków. Mogły tam być ofiary ludobójstwa. Te wszystkie możliwe ofiary, nieustalone z powyższych powodów, ale też innych, są zaliczone do szacowanej liczby ponad liczby dokładnie ustalone.

W powszechnym użyciu w określaniu strat ludzkich używa się wyrażenia szacunek ofiar, które w odniesieniu do przedstawionych strat ludobójstwa, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich, należy rozumieć jako ogólną liczbę zamordowanych, w której zawarte są ofiary imienne i bezimienne oraz nieustalone dokładnie, czyli szacowane. Dla całego obszaru zbrodni ludobójstwa ukraińskiego jest to ok. 133 tys. Polaków, w tym ok. 60 tys. na Wołyniu i ok. 70 tys. na pozostałych terenach. Zostali oni zamordowani w ok. 4300 miejscowościach.

Ewa Siemaszko

Zostali w naszej pamięci

O roli pamięci o ofiarach zbrodni wołyńskiej z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawia Andrzej Grajewski



prof. Andrzej Nowak, UJ

Jaka jest polska pamięć o zbrodniach na Polakach na Wołyniu, jednej z największych naszych tragedii z okresu II wojny światowej?

Mam wrażenie, że świadomość historyczna współczesnych Polaków ulega błyskawicznej erozji. Problemem jest więc walka o miejsce na kurczącym się skrawku pamięci w ogóle. Stąd często spotykane doświadczenie rywalizacji pamięci – Wołyn przeciwko Katyniowi, ukraińskie zbrodnie przeciwko rosyjskim. Celowo używam słowa „przeciwko”, gdyż odnośnie wrażenie, że ci, którzy noszą w sobie prywatną, niedającą się wymazać pamięć o zbrodni ukraińskiej, z pewną pretensją odnoszą się do polityki państwowej, w której jest utrwalana pamięć Katynia. Wszystko to zaś wynika stąd, że jest coraz mniej miejsca na pamięć w ogóle. Trzeba wielkiego wysiłku, aby młodzi ludzie chcieli pamiętać o tym strasznym doświadczeniu swoich dziadków, pradziadków, którzy zostali zamordowani, i tych, którzy przeżyli i chcieliby pamiętać o tym przekazać następnym pokoleniom.

Paradoksalnie o zbrodniach UPA mówiło się w PRL, ale tylko w kontekście walk w Bieszczadach.

Rzeczywiście pamięć o zbrodniach UPA była kulturowana przez część establishmentu peerelowskiego i odnosiła się wyłącznie do ziem, które pozostały w obrębie wytyczonego przez Stalina terytorium dla Polski i nie obejmowała Kresów, a więc także Wołynia i Małopolski Wschodniej. I to było gigantyczne zafałszowanie prawdy o tamtych wydarzeniach. Do tego trzeba dodać, że ta peerelowska opowieść o zbrodniach UPA była elementem legitymizacji komunistycznej władzy, przedstawiającej się jako obrończyni polskiego interesu narodowego w granicach pojałtańskich. Zagłu-

szało to pamięć o zbrodniach sowieckich na Polakach. Dzisiaj możemy mieć do czynienia z pamięcią wyzwoloną od politycznych serwitutów.

Środowiska kresowe miały jednak pretensje do PiS oraz śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że dążąc do pojednania z Ukraińcami, nie dość radykalnie upominali się o pamięć o zagładzie ich bliskich. Były to uzasadnione pretensje?

Moim zdaniem nie, gdyż prezydent Lech Kaczyński, jak wcześniej Jerzy Giedroyc, namawiał do tego, aby pamiętając o zbrodniach ukraińskich, nie eksponować ich jako przeszkody, która uniemożliwi nam dialog z Ukraińcami. Dialog z Ukraińcami jest nam, jako państwu polskiemu, żywotnie potrzebny. Ukraina dla Polski zagrożeniem nie jest. Mamy natomiast do czynienia z imperialnym zagrożeniem, w którym rozgrywanie konfliktu polsko-ukraińskiego zwiększa to zagrożenie.

Jak więc państwo polskie ma reagować na liczne pomniki żołnierzy UPA na Zachodniej Ukrainie? Czy możemy ze stosunku do zbrodni wołyńskiej zrobić papierek lakmusowy w relacjach z Ukrainą, jak poniekąd ze sprawy zbrodni katyńskiej zrobiliśmy test w relacjach z Rosją?

Warto jednak pamiętać, że zbrodnie ukraińskie – to nie jest, rzecz jasna, żadna pociecha dla ofiar tych zbrodni, ale jest to element prawdy historycznej – były zbrodniami zadanymi przez ofiary. Nie ofiary polskiego imperializmu, ale sowieckiego i niemieckiego równocześnie. Były to zbrodnie popełniane przez ludzi, którzy rozpaczliwie szukali, nie raz właśnie zbrodniczymi metodami, wyjścia dla swojej ojczyzny. Tymczasem zbrodnie sowieckie na Polakach, ale także na Ukraińcach,





Zbrodnia wołyńska spowodowała zagładę fenomenu wieloetnicznej i wieloreligijnej społeczności. Mieszkańcy miasteczka Poryck (Pawliwka), pow. Włodzimierz Wołyński, lata 30. XX w., zbiory Piotra Filipowicza

gdyż Wielki Głód jest niejedynym tego przykładem, były wykonane przez państwo, przez jego funkcjonariuszy. To sowieckie państwo realizowało świadomą politykę niszczenia polskich sąsiadów czy swoich wewnętrznych peryferii, jeśli chodzi o Ukraińców.

Czy to oznacza, że mamy zaakceptować kult Stefana Bandery?

Absolutnie nie, ale musimy pamiętać, że dla Ukraińców pamięć o nim jest pamięcią narodu, który czuje się pokrzywdzony przez historię. Pamięcią, która, niestety, jest niewrażliwa na naszą gigantyczną krzywdę z powodu zbrodni ukraińskich nacjonalistów, którzy odwoływali się do myśli i przywództwa Bandery. Dlatego musimy oczywiście protestować przeciwko eksponowaniu pamięci o Banderze. Warto jednak zwrócić uwagę na to, czy jest to element polityki państwa ukraińskiego, czy tylko działanie pewnych środowisk na Zachodniej Ukrainie. Pamięć Bandery, kult OUN-UPA nie jest obecnie kultem państwowym. Jest kultem lokalnym, choć występuje na terenie, który dla nas jest szczególnie ważny. Powstaje więc pytanie, czy nasze państwo powinno reagować, jeśli to już nie Kijów stoi za tą polityką kultu ukraińskich nacjonalistów? Warto także pamiętać, że na tym obszarze ciągle mamy nowe elementy, nie jest to stan statyczny. Nawet w środowiskach polityków ukraińskich odwołujących się wprost do tradycji Bandery dostrzegam przewartościowania, wynikające – jak sądzę – ze zrozumienia, że zagrożeniem dla suwerenności Ukrainy nie jest pamięć o Polakach wymordowanych na Wołyniu, ale realne projekty imperialnej dominacji ze strony Rosji Putina.

Obecne obchody są, być może, ostatnim momentem, aby ofiary zbrodni wołyńskiej zapisać w szerszej pamięci narodowej.

Myślę, że najważniejszym wyzwaniem, przed jakim stoimy, starając się pamiętać o naszych rodakach zamordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, jest zapamiętanie ich nie tylko jako ofiar, choć to jest oczywiście sprawa kluczowa dla pamięci prywatnej. Jako państwo powinniśmy ich przede wszystkim pamiętać jako ludzi, którzy służyli wielkiemu dziełu kulturowemu i cywilizacyjnemu, naszej obecności na Kresach. Powinniśmy pamiętać o nich pozytywnie. Z wdzięcznością za ich trwanie, za pracę pokoleń. Mamy bowiem ostatnio do czynienia z wielką ofensywą, która stara się nam wmówić, że polska obecność na Kresach to była wyłącznie okrutna, kolonizatorska obecność polskich panów, gnębiących miejscową ludność. Drugi element tej samej propagandy namawia nas, abyśmy odwrócili się od Kresów, gdyż tam są same nieszczęścia, martyrologia, nic pozytywnego nas z tym obszarem nie wiąże. Więc przypomnijmy, że ci ludzie, którzy zginęli na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, byli spadkobiercami wielkiej pracy kulturowej, której wielorakie ślady ciągle są tam obecne. Dbajmy o te ślady – na równi z pamięcią o grobach ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Polakach. Trzeba łączyć pamięć o zbrodniach z zasadniczą pamięcią o znaczeniu Kresów dla naszej kultury, dla naszej narodowej tożsamości i dla wspianiałego projektu rozszerzania, zakorzeniania Europy na Wschodzie, na terenie dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, Litwy. Tylko wtedy zrozumiemy w pełni znaczenie tej straszliwej zbrodni, o której dziś rozmawiamy. ■

Ukraińcy

W różnym zakresie pomocy Polakom udzieliło ponad 1300 Ukraińców, kilkuset z nich poniosło śmierć.

Postulat, by upamiętnić „sprawiedliwych” Ukraińców, wyrazić im wdzięczność za ocalenie, formuluje się w Polsce od dawna. Zgłaszają go sami uratowani, a także inni uczestnicy wydarzeń, którzy przeżyli. Dla uratowanych było jasne, że obok utrwalenia pamięci o pomordowanych, odtworzenia okoliczności ich śmierci i ewentualnego wskazania sprawców, należy uwiecznić – w formie publikacji i pomników – heroiczny gest ratujących. Z inicjatywy Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu w 1999 r. odsłonięto w tym mieście pomnik-mauzoleum polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Kresach, w którego krypcie znalazła się urna z ziemią z grobu Ukraińców pomordowanych przez OUN i UPA, zaś w 2002 r. na pomniku umieszczono tablicę upamiętniającą Ukraińców, którzy ponieśli śmierć, ratując Polaków. Czynnione są starania, by powstał tam „ogród sprawiedliwych”.

Formy pomocy

Wśród zachowanych w pamięci świadków i utrwalonych w relacjach przykładów rozmaitej pomocy można wyróżnić następujące formy: ostrzeżenie przed napadem; wskazanie drogi ucieczki w trakcie napadu; ukrycie zagrożonych przed spodziewanym atakiem, udzielenie im schronienia w trakcie napadu lub po nim; wprowadzenie napastników w błąd, np. przez zapewnienie, że poszukiwany jest Ukraińcem – członkiem rodziny lub znajomym, a nie Polakiem; zatajenie miejsca ukrycia poszukiwanych; zajęcie napastników (wszczęcie rozmowy).



„Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945.

O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA”, oprac. Romuald Niedziółko, IPN. Warszawa 2007

z pomocą Polakom

wy, ugoszczenie), by ścigani zdążyli się ukryć lub uciec; skierowanie pościgu w inną stronę; przewiezienie z kryjówki w bezpieczniejsze miejsce (np. do miasta) bądź użyczenie konia czy furmanki; pierwsza pomoc rannym, przetransportowanie ich do lekarza lub szpitala; zaopatrywanie ucalałych w żywność, a dla ułatwienia ucieczki w – ukraińskie ubranie; informowanie bliskich o okolicznościach śmierci członków ich rodzin (zwłaszcza przez jedynych świadków zbrodni), wskazanie, gdzie znajdują się zwłoki; pośredniczenie w kontaktach między ukrywającymi się a poszukującymi ich członkami rodzin; objęcie opieką sierot lub dzieci zagubionych po napadzie; pomoc w pochówku zamordowanych, zwłaszcza gdy udział w pogrzebie groził zastrzeleniem; opieka nad grobami, stawianie krzyży itp.; niewykonanie rozkazu zabicia członka własnej rodziny (żony/męża/rodziców/dzieci); odmowa wykonania, wspólna ucieczka, ukrycie osoby skazanej na śmierć; odmowa udziału w napadzie, pacyfikacji lub innej akcji represyjnej; publiczny protest (na wiejskich zebraniach, z kościelnej ambony) przeciwko zbrodni i stosowaniu przymusu; darowanie życia ofiarom napadu, skazanym na śmierć lub wytropionym wskutek pościgu (np. przez upozorowanie egzekucji, umyślne „przeoczenie” osoby bądź kryjówki); uwalnianie aresztowanych.

Udzielanie pomocy nie było zjawiskiem masowym. W licznych polskich świadectwach podkreśla się zupełny brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony ukraińskich sąsiadów. Zdobywali się na nią nieliczni, większość zachowywała się biernie. Także Ukraińcy próbujący zachować neutralność poddani byli silnej presji, w mordach przecież nierzadko uczestniczyli ich znajomi z sąsiednich miejscowości, a nawet najbliżsi sąsiedzi czy krewni, nie tylko formacje zbrojne nacjonalistów oraz wyposażona w broń chłopska samoobrona. Niemal wszystkie przejawy pozytywnej postawy, na jaką zdobywali się Ukraińcy w stosunku do Polaków, były przez OUN-UPA surowo karane jako akty kolaboracji z wrogiem i zdrada ideałów narodowych.

Skala pomocy

Kim byli ludzie, którzy mimo to umieli zdobyć się na gest ludzkiej solidarności? Wydaje się, że motywacja ideowa, np. odmienne od nacjonalistycznych poglądy polityczne (demokratyczne czy komunistyczne) bądź względy ogólnoludzkie odgrywały rolę drugorzędą. Wśród ratujących przeważały osoby najbliższe ratowanym, najsilniej związane z nimi emocjonalnie, a więc członkowie rodzin mieszanymi i krewni. W dalszej kolejności zaprzyjaźnieni sąsiedzi, raczej Ukraińcy starszego pokole-

nia, często ci, którzy ratowali swoich bliźnich z pobudek religijnych, przedkładając zasady wiary nad solidarność narodową czy grupową. Zastanawia fakt, że bardziej „widoczni” są tu baptyści, sztyndyści (pacyfistyczna sekta protestancka) czy świadkowie Jehowy aniżeli bez porównania liczniejsi prawosławni (na Wołyniu) i grekokatolicy (w Galicji).

Skala pomocy udzielanej Polakom jest trudna do oszacowania z powodu bardzo skromnej dokumentacji (są to najczęściej wzmianki w relacjach świadków, którzy skupiają się, co zro-

zumiało, na opisie samego przebiegu zbrodni). W „Kresowej księdze sprawiedliwych” (IPN, Warszawa 2007) odnotowałem przypadki pomocy Polakom w 500 miejscowościach, z rąk OUN-UPA zginęło tam blisko 20 tys. Polaków (na całych Kresach w ponad 4 tys. miejscowości zginęło ich co najmniej 130 tys.). Ocalało kilka tysięcy osób. W różnym zakresie pomocy Polakom udzieliło ponad 1300 Ukraińców, kilkuset z nich poniosło śmierć.

Romuald Niedzielko
IPN



W 1999 r. we Wrocławiu odsłonięto pomnik-mauzoleum polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Kresach, w którego krypcie znalazła się urna z ziemią z grobu Ukraińców pomordowanych przez OUN i UPA, zaś w 2002 r. na pomniku umieszczono tablicę upamiętniającą Ukraińców, którzy ponieśli śmierć, ratując Polaków

Ludobójstwo

W ciągu zaledwie kilku godzin Ukraińcy wymordowali 30 sierpnia 1943 r. w Woli Ostrowieckiej oraz w Ostrówkach około 1050 osób.

Już z chwilą rozpoczęcia II wojny światowej do mieszkańców docierały informacje o skrytobójczych mordach Polaków, dokonywanych przez bojówki ukraińskie. 22 czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-radziecka i nastąpiła zmiana okupanta. W październiku 1942 r. Niemcy z policją ukraińską wymordowali kilkanaście tysięcy Żydów z komisariatu okręgowego Luboml.

Od wiosny 1943 r. przez wsie przechodziły patrole UPA i penetrowały teren w poszukiwaniu broni u Polaków oraz dopytywały się o organizacje AK, rabując przy tej okazji gospodarzy. Były też przypadki pobic i ostrzeliwania domów.

5 lipca 1943 r. banderowcy pod dowództwem Petra Gusara „Maśluka” zorganizowali zasadkę na Niemców na moście między Ostrówkami i Borową, w wyniku której zginął oficer i kilku żołnierzy niemieckich. W odwecie Niemcy postanowili spacyfikować Ostrówki. Ostatecznie pacyfikację odwołano, ale na skutek strzelaniny spłonęło gospodarstwo Wiktorii Ulewicz i zginęła jej córka Agnieszka, a z odniesionych ran zmarła sąsiadka Helena Kuwałek.

28 i 29 sierpnia 1943 r. w okolicznych wsiach: Równu, Połapy, Sokół odbyła się mobilizacja Ukraińców przez przybyłe z terenów Galicji oddziały UPA.

W banderowskim kordonie

O świcie 30 sierpnia 1943 roku po wymordowaniu Polaków w niedalekich wsiach Kąty i Jankowce, kureń UPA Iwana Kłymczaka „Łysego” oraz sotnia Iwana Zareczniuka „Worona” ruszyły na Ostrówki i Wolę Ostrowiecką. Banderowców wspierali niektórzy mieszkańcy z sąsiednich wsi (Sokół, Połapy, Zapole, Przekurka, Huszcza), uzbrojeni w większości w widły, siekiery i pałki. Wsie zostały otoczone szczelnym kordonem przez uzbrojonych banderowców. Odcięto wszelkie drogi ucieczki. Scenariusz mordów w Ostrówkach i Woli był niemal identyczny. Ludność została podstępnie

zapędzona na plac szkolny, gdzie na rzekomym zebraniu miały być przekazane mieszkańcom ważne wiadomości. Cała wieś została dokładnie przeszukana, by uniemożliwić ukrycie się. Ze zgromadzonych na placu ludzi wpędzono do szkoły mężczyzn, a kobiety z dziećmi i starców wprowadzono do kościoła (tak było w Ostrówkach). W międzyczasie w kilku miejscach Ukraińcy kopali duże doły na zwłoki. Szkoła, gdzie było ponad 200 mężczyzn, została przez nich otoczona i zamknięta. Następnie oprawcy, bijąc kolbami znajdujących się najbliżej wejścia, wyprowadzali mężczyzn grupami po 10: do zabudowań Jana Trusiuka oraz za stodołę gospodarza Suszki, gdzie ich mordowano strzałem z broni palnej lub uderzeniami w tył głowy siekierą lub wielkimi drewnianymi maczugami. Wyprowadzani mężczyźni zaczęli śpiewać „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. W miejscach powyższych zabudowań pozostały w wykopanych pośpiesznie dołach-rowach wspólne mogiły, liczące: około 100 osób „u Suszka”, 81 osób „u Trusiuka”, 25 osób przy kuźni Bałandy. Wiele osób zostało też zamordowanych w mieszkaniach, w obejściach gospodarskich, na drodze lub zostało wrzuconych do studni.

Trupie pole

Zgromadzone w kościele kobiety z dziećmi prawdopodobnie zamierzano spalić żywcem, ale nie zdążono, bowiem około południa nadjechali samochodami Niemcy. Wywiązała się strzelanina. Wówczas w wielkim pośpiechu wyprowadzono kobiety z dziećmi z kościoła, w liczbie około 250 osób, i popędzono (4 km) pod wieś ukraińską Sokół. Idące na śmierć modliły się i śpiewały pieśni religijne, za co były poganiane biciem i wyzwiskami. Próby ucieczek w drodze kończyły się zamordowaniem. Na rzysku pod wsią Sokół kazano kłaść się twarzami do ziemi i mordowano kolejno strzałami oraz uderzeniami bagnetów. Po egzekucji upowcy sprawdzali, czy wszyscy są zabici i dobijali rannych. Mimo to ocalało kilkanaście osób. Część z nich zmarła w wyniku ran w pobliżu miejsca masakry. Po kilkunastu dniach zwłoki pomordowanych zostały zakopane przez Ukraińców z Sokola. Miejsce to jest nazywane przez miejscowych „Trupim polem”.

W Woli Ostrowieckiej zgromadzono niemal wszystkich mieszkańców w szkole i na placu szkolnym. Następnie oprawcy najpierw wyprowadzali mężczyzn, grupami po 10 osób, do pobliskich zabudowań Strażycy. Tam za stodołę mordowali uderzeniami w tył głowy siekierami, młotami do uboju bydła lub wielkimi drewnianymi maczugami. Tak zginęły 243 osoby. Gdy do Ostrówek nadjechali Niemcy i rozpoczęła się strzelanina, banderowcy zamknęli



Prace ekshumacyjne na Trupim polu koło wsi Sokół, gdzie pogrzebano zamordowanych Polaków z Ostrówek

pozostałych (głównie kobiety i dzieci, w liczbie ok. 200 osób), oblali drewniany budynek benzyną i podpalili. Następnie przez okna wrzucili granaty. Próbujących ratować się ucieczką, wyskakując przez okna z płonącego budynku, zabijano z broni palnej. Z tej grupy zdołało się uratować zaledwie kilka osób i to najczęściej jako ranni. Podpalono również, znajdującą się po drugiej stronie drogi, stodołę w Jesionków, gdzie spłonęło ok. 30 osób – głównie kobiet.

Napadu na Ostrówki i Wolę Ostrowiecką dokonano w ramach szeroko zakrojonej akcji eksterminacyjnej ludności polskiej w ponad 30 miejscowościach powiatu lubomelskiego. W ciągu zaledwie kilku godzin Ukraińcy wymordowali w obu wsiach około 1050 osób.

W 1943 r. w Ostrówkach mieszkały co najmniej 664 osoby – 121 rodzin. Z ponad 100 rodzin zginęło co najmniej 474 osób, tj. ok. 70 proc. W liczbie tej było na pewno: 145 mężczyzn, 125 kobiet i 204 dzieci (do lat 14). 6 kobiet było w zaawansowanej ciąży.

Sposób i okoliczności przeprowadzenia mordu wskazują, że jego celem było fizyczne wyniszczenie całej ludności Ostrówek i Woli Ostrowieckiej – w tym także dzieci, kobiet i starców. To było zaplanowane i zrealizowane ludobójstwo.

W 1943 r. w Woli Ostrowieckiej mieszkało co najmniej 866 osób – 197 rodzin.

Ze 169 rodzin zginęło co najmniej 575 osób, tj. ok. 70 proc. W tej liczbie było na pewno: 161 mężczyzn, 185 kobiet (w tym co najmniej 5 w zaawansowanej ciąży) i ok. 230 dzieci. Z 79 rodzin nikt nie ocalał – zginęli wszyscy.

Pozostały po zabitych majątek zrabowano, zaś zabudowania spalono. Zginął zamordowany razem z wiernymi ostatni proboszcz ostrowiecki ks. kan. Stanisław Dobrzański oraz br. Józef Harmata (TChr). Ksiądz Dobrzański, któremu oddział AK z Jagodzina proponował wcześniej ucieczkę, został z parafianami i razem z nimi poniósł męczeńską śmierć. Został wyciągnięty ze sterty słomy, gdzie się ukrył, i zamordowany w zabudowaniach Trusiuka,



Uroczysty pochówek zamordowanych w 1943 r. Nad trumnami bp łucki Marcjjan Trofimiak

prawdopodobnie przez obcięcie głowy siekierą. 19 września 1943 r. banderowcy spalili również pochodzący z I połowy XIX wieku drewniany kościół parafialny pw. św. Andrzeja Apostoła.

Dziś na miejscu Ostrówek i Woli Ostrowieckiej rozciągają się były kołchozowe pola uprawne, pastwiska, lasy i łąki. Tak naprawdę to tereny obu tych wsi są wielkim cmentarzem!

Ekshumacje

W 1992 roku, za zgodą władz ukraińskich w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, dokonano częściowej ekshumacji ofiar OUN-UPA. Z mogiły w Woli Ostrowieckiej wydobyto szczątki nie mniej niż 243 osób. Z mogiły w Ostrówkach ekshumowano szczątki nie mniej niż 81 osób (łącznie 324 osób). Dokładnie w 49. rocznicę mordu, 30 sierpnia 1992 roku, na dawnym cmentarzu rzymskokatolickim w Ostrówkach odbyły się z udziałem duchowieństwa rzymskokatolickiego, byłych mieszkańców, okolicznej ludności ukraińskiej, władz polskich i ukraińskich uroczystości pogrzebowe. Wbrew obawom, ekshumacja nie stała się początkiem nienawiści, żądzy odwetu i pogardy dla Ukraińców, lecz przyczyniła się do wzbudzenia wśród Polaków aktu przebaczenia.

W lipcu i sierpniu 2011 roku była prowadzona kolejna ekshumacja. W pobliżu ukraińskiej wsi Sokół na tzw. Trupim polu odkryto masowy grób mieszkańców Ostrówek i Woli, który krył szczątki co najmniej 231 osób – głównie kobiet i małych dzieci. Kolejna ekshumowana mogiła z terenów dawnej szkoły w Woli Ostrowieckiej zawierała szczątki co najmniej 79 osób (również kobiet i dzieci). Po wydobyciu

wszystkich szczątków umieszczono je w kilku drewnianych trumnach i uroczystie pochowano, w łącznej liczbie 317 osób, 30 sierpnia 2011 roku na cmentarzu w Ostrówkach.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział przedstawiciele władz ukraińskich i polskich. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. za spójność dusz zamordowanych, którą odprawił bp Marcjjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej, razem z kilkunastoma księżmi z Wołynia i Polski. Następnie nabożeństwo żałobne odprawił w obrządku wschodnim duchowni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej – metropolita łucki i wołyński Nifont oraz biskup kowelski i włodzimierski Włodzimierz razem z kilkunastoma księżmi.

Na ten wyjątkowy pogrzeb na ostrowiecki cmentarz przybyło też ok. 400 miejscowych Ukraińców z sąsiednich wsi: Borowa, Sokół, Riwne, Połapy, Starowojtowo. Widziałem, jak liczni dziennikarze z Ukrainy i Polski pytali miejscowych: po co przyszli? Poczciwe babcie odpowiadały, że przyszły opłakać i pożegnać swoich sąsiadów Polaków, dobrych ludzi. Starsi wymieniali i wspominali Polaków z imienia i nazwiska, podkreślali ich dobre uczynki. Mówili: przecież to byli nasi sąsiedzi i zasłużyli na godny pochówek. Tam, na cmentarzu, nad otwartą mogiłą, gdy zobaczyłem razem modlących się i opłakujących Polaków i Ukraińców, dziękowałem Bogu za to, że mogłem tam być i widzieć na własne oczy cud pojednania. Miałem łzy w oczach i tego się nie wstydziałem.

dr Leon Popek
IPN LUBLIN

ZBRODNIĄ WOŁYŃSKĄ 1943–2013

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTOR WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

TRUPIE POLE KOŁO WSI SOKÓŁ,

FOT. LEON POPEK

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2013

1943

ZBRODZIA WOŁYŃSKA

PRAWDA I PAMIĘĆ



WWW.ZBRODZIAWOLYNSKA.PL

POLACY-UKRAIŃCY 1943–1945

„Antypolska akcja” OUN i UPA Bandery
rzeź wołyńsko-galicyska
w dokumentach ukraińskich

opracował
Marian Zajączkowski

komputerowa korekta i skład
Magdalena Sładowska

opracowanie
prof. Andrzej Łemak Sowa
dr Paweł Szustka

INSTITUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

FOTOGRAFIA
SIÓDMIE
KLASY SZKOŁY
POWSTĘCZKIE
W MIASTECZKU
WERRA

MY I NASI DAWNI SĄSIEDZI

W 1943 i 1945 Polacy i Ukraińcy walczyli o przetrwanie. Liczne przesiedlenia, długie procesy karne, wyjątkowo były Polacy, którzy żyli w okolicy miasteczka Werra. Ci Polacy, którzy przetrwali, byli Polacy, którzy przetrwali. Ci Polacy, którzy przetrwali, byli Polacy, którzy przetrwali.

Polacy byli katolikami, ukraińscy walczyli i przetrwali. Polacy, którzy przetrwali, byli Polacy, którzy przetrwali. Polacy, którzy przetrwali, byli Polacy, którzy przetrwali.



INSTITUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ